Nr 18. Kraków, 30 Kwietnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O ubezpieczeniu od szkody gradowej.

Na ostatniej stronicy dzisiejszego numeru zamieszczamy ogłoszenie krajowego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w którem podaje, po jakich najwyższych cenach wszelkie plony do ubezpieczenia od szkód gradowych w roku 1892 toż Towarzystwo przyjmować będzie.

Ponieważ w warunkach ubezpieczenia od gradu zmienione zostały niektóre przepisy na rok 1892, przeto z udzielonych nam przez Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie okólników w tej sprawie, wyjmujemy najważniejsze przepisy, aby czytelników naszych wcześnie o nich zawiadomić. I tak:

1. Zarząd Towarzystwa postanowił, że *tylko od tych właścicieli ubezpieczenia od gradu przyjęte być mogą, którzy swoje budynki i ziemiopłody w Towarzystwie krakowskiem od ognia ubezpieczają.*

2. Przy likwidowaniu szkód gradowych na polach włościańskich, zdarzało się w ubiegłych latach często, że komisya na oszacowanie szkody zesłana, natrafiała na wielkie trudności przy dochodzeniu, które pole było właściwie w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie od gradu ubezpieczonem, wskutek tego zdarzały się niejednokrotnie pomyłki, a nawet nadużycia. Ażeby zapobiedz powtórzeniu się podobnych wypadków, postanowił Zarząd Towarzystwa, że *każdy właściciel mniejszej posiadłości chcąc się ubezpieczyć od gradu, musi przedłożyć plan tych gruntów, które do niego należą, który to plan ma być odkopiowany z rządowej mapy katastralnej.*

Radzimy przeto, aby ci gospodarze, którzyby się chcieli w Towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie od gradu ubezpieczyć, *zawczasu postarali się o plany, sporządzone na podstawie rządowej mapy katastralnej tych gruntów,* które ubezpieczyć od gradu pragną; — gdyż bez przedłożenia tych map katastralnych ubezpieczenia ich od gradu przyjęte nie będą.

3. Wskutek licznych i dotkliwych szkód gradowych w ostatnich dwóch latach poniosło Towarzystwo stratę około 700 tysięcy złr., którą w jednej połowie pokryły Towarzystwa reasekuracyjne, a na drugą połowę zaciągniętą została pożyczka z funduszu rezerwowego gradowego. Dla przezorności przeto w razie ponownych liczniejszych szkód gradowych, któreby wyczerpać mogły cały fundusz rezerwowy gradowy — Zarząd Towarzystwa postanowił, że każdy bez wyjątku ubezpieczający się od gradu, składając w agencyi wykaz swych plonów do ubezpieczenia od gradu, przyjąć musi na siebie zobowiązanie, że zrzeka się najprzód zwrotu z działu ogniowego, który mu do wypłaty w czasie od 1 października 1892 do 1 października 1893 przypadać może, a nadto, że złoży weksel kaucyjny w wysokości dwu procent od sumy ubezpieczonej od gradu w roku 1892 — albo zamiast wekslu gotówką 2 procent od sumy ubezpieczonej tytułem kaucyi, która w depozycie Dyrekcyi przechowaną będzie. — Włościanie, którzy pisać nie umieją, muszą weksle kaucyjne opatrzyć znakiem krzyża wobec sądu albo notaryusza.

Bliższych wyjaśnień co do ubezpieczenia od gradu udzielą agenci Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Pokój ten był dla Austryi nader bolesny i upokarzający. Musiała odstąpić Napoleonowi swoje dziedziczne, od wieków do niej należące kraje, Tyrol, Salzburg, Karyntyę, Krainę, Illyrię — (te ostatnie łączyły ją z Morzem Adryatyckiem i były dla jej bezpieczeństwa i bogactwa konieczne): a prócz tego musiała przystąpić do przymierza Napoleona przeciw Anglii. Nie dość na tem; musiał Cesarz córkę swoją, Arcyksiężniczkę Maryę Ludwikę, dać Napoleonowi za żonę. Napoleon ożenił się był dawno, jeszcze kiedy był jenerałem,

z panią Beauharnais (czytaj Boharne) wdową. Żył z nią dobrze, i zdawał się być do niej przywiązanym. Ale nie miał dzieci. Józefina (tak się nazywała cesarzowa) miała dwoje dzieci z pierwszego małżeństwa, ale w drugiem żadnych. On zaś, odkąd został cesarzem, zapragnął koniecznie syna i dziedzica, żeby mu wszystkie swoje państwa zostawić. Umyślił tedy rozwieśdź się z Józefiną, a ożenić się z inną. Papież nie chciał na ten rozwód zezwolić, i to było jednym z powodów Jego prześladowania. Ale dumny cesarz nie pytał o władze kościelne; kazał sobie dać rozwód przez swoich urzędników świeckich, a zatwierdzić go przez zbyt uległych biskupów, i zaczął szukać drugiej żony w domach najstarszych, najpotężniejszych monarchów. Nie było w Europie starszego i sławniejszego jak dom Austryacki. Kiedy więc teraz Austrya była pobita i wyniszczona, o nowej wojnie myśleć nie mogła, zażądał Napoleon ręki córki Cesarza, a Cesarz Franciszek odmówić nie śmiał, i oddał mu ją dla utrzymania pokoju.

Zawarty pokój sprowadził znaczne zmiany w losach Księstwa Warszawskiego. Wojna, prowadzona w Polsce w roku 1809, była jedyną ze wszystkich wojen napoleońskich, w której wojsko polskie biło się samo, bez francuskiego: i samo własnemi siłami zdobyło cały duży kraj, Galicyę. Napoleon nie mógł na to nie zważać. Zatem do warunków pokoju z Austryą dodał i ten, że Austrya zachowała część Galicyi, którą zajęła przy pierwszym rozbiorze Polski w roku 1772, ale oddać Księstwu Warszawskiemu tę część, którą objęła przy rozbiorze trzecim (1795), czyli województwo lubelskie, sandomierskie i krakowskie z miastem Krakowem. Żupy solne w Wieliczce miały zostać własnością wspólną Austryi i Księstwa Warszawskiego. Powiększyło się wtedy Księstwo o dziewięćset mil kwadratowych przestrzeni, a o milion dwa kroć sto tysięcy mieszkańców.

Taki wzrost polskiego kraju nie podobał się cesarzowi rosyjskiemu. Bał się on, iżby to nie skończyło się na stopniowem odbudowaniu Polski. Domagał się od Napoleona, iżby to Księstwo było wprost przyłączone do Saksonii jako jej część, żeby nazwa Polski i Polaków nigdy w urzędowych aktach nie była używaną. Napoleon uspokajał go na razie; ale na prawdę teraz więcej niż przedtem zaczął myśleć o odbudowaniu Polski. Przemyśliwał nad tem, czy Austrya nie zrzekłaby się całej Galicyi w zamian za zwrot tej Illyryi, którą jej tylko co był zagrabił.

Napoleon bowiem już wtedy nosił się z myślą wielkiej wojny przeciw Rosyi; a do takiej wojny, zwłaszcza do utrzymania skutków zwycięstwa po wojnie, Polska wielka i silna mogła mu być bardzo potrzebną.

Rosya nie zamknęła swoich portów okrętom angielskim, bo jej własny handel tracił na tem niezmiernie. Wszystkie państwa już przez Napoleona pobite, musiały mu w tem ulegać; ale Rosya jeszcze pobitą nie była, i nie ulegała. Jemu zaś chodziło najbardziej o to, żeby zniszczyć handel i bogactwo Anglii, i dlatego zamknął przed jej okrętami wszystkie porty w Europie. Rosyjskie tylko zostały otwarte. Oprócz tego wiedział on dobrze, że Rosya skrycie jest w porozumieniu

---

Sąd u wójta.

(Obrazek z prawdziwego zdarzenia).

W niedzielę po południu zgromadziło się u wójta we wsi N. kilku radnych i zasiedli poważnie ławy około stołu się znajdujące. Ma być sądzony pewien chłopiec wiejski za jakieś przestępstwo. Ponieważ radni dla nadania sobie większego tonu i powagi pozapalali jedni fajki, inni cygara, zadymili tak niewielką izbę wójtowską, że wszedłszy tam, trudnoby się było odrazu rozpatrzeć, a co więcej, trudniejby było tam czas jakiś wysiedzieć. Oni atoli tego dymu i zaduchu czuć się nie zdawali, snać do tego przyzwyczajeni byli.

Wtem przysiężny, zaopatrzony w potężną palicę, otworzył drzwi i wprowadził do izby trzymając za kolnierz jakiegoś chłopczynę niemającego może i dziesięciu lat. Dziecko to powinno było wzbudzić litość i współczucie w sercu każdego człowieka. Odziane tylko w grubą koszulinę, tu i owdzie podartą a brudną, z bosemi nogami, bez czapki, nieumyte i nieuczesane, znędzniałe i blade, trzęsło się z bojaźni i trwogi i co chwila rękami zakrywało zapłakane oczy.

Dziecko stało na środku izby, przysiężny za nim, jakby w obawie, aby mu nie uciekło. Radni pomrukiwali coś półgłosem do siebie, wyrzucając z ust coraz z większą zapalczywością kłęby dymu na izbę i czekali odezwania się wójta.

— Oto macie przed sobą winowajcę, sądźcie go według tego, jak wam sumienie dyktuje, odezwał się wójt poważnie.

— A dyć wy go wójcie sami potraficie osądzić— rzekł jeden z palących cygaro; z takim bębnem niema się co dużo bawić i kłopotać.

— Pewnie, że się niema co długo rozwodzić — przerwał drugi radny — kazać malca wyprażyć na ławę i tak choć z piętnaście sypnąć mu oblewanych — o tak! ...a — i wskazał swą żylastą ręką dość wymowny ruch w powietrzu.

— Kiedy to widzicie — dodał trzeci — teraz i wójcia trochę się wagują bić na ławie, bo to widzicie i przy wójsku a już znieśli taki śtrof... Ale to tu ujdzie! i machnął ręką.

z jego nieprzyjaciółmi, z Anglią, z Hiszpanami, ze Szwecyą, nie mógł znieść tego, żeby mu się ktokolwiek opierał, i wydał Rosyi wojnę.

Wszystkie państwa europejskie, przez niego pobite, musiały na tę wojnę posłać mu posiłki, jako niby jego sprzymierzeńcy. Ale że wszyscy przedtem byli przez niego uciemiężeni i skrzywdzeni, więc wszyscy nie jemu życzyli zwycięstwa ale Rosyi. Było to wojsko tak wielkie, jakiego nigdy przedtem świat nie widział. Składało się z armii francuskiej, austryackiej, pruskiej, z posiłków wszystkich małych państw niemieckich, z Włochów, a liczyło razem sześć kroć sto tysięcy ludzi, sto ośmdziesiąt tysięcy koni, i tysiąc czterysta dział. Wojsko polskie, w sile sześciudziesiąt tysięcy ludzi, szło rozumie się także.

Napoleon chciał teraz obudzić w Polakach zapał i nadzieję. Polecił zwołać starym polskim obyczajem Konfederacyę Generalną, konfederacya ta wydala manifest wzywający wszystkich Polaków do powstania. Wszyscy wierzyli, że teraz już cała Polska odżyje na nowo: że Napoleon zwycięży, jak dotąd zwyciężał, a potem dla własnego bezpieczeństwa będzie musiał Rosyę umniejszyć, a Polskę przywrócić. Z Warszawy wysłała konfederacya posłów do Napoleona, który już z wojskiem był w Wilnie, z prośbą o przyłączenie Litwy. Zdawało się, że jeszcze tylko niedługi czas, ostatnie wysilenie wojenne, i sprawa będzie wygrana.

(C. d. n.)

Sprawa podniesienia gospodarstwa nabiałowego w kraju.

Bydło stanowi u naszych włościan znaczną część ich majątku. Przedstawia ono znaczny kapital i przynosi gospodarzowi dochody, czy to za sprzedane wyroby z nabiału, czy to za przychowek, nie mówiąc już o tem, co idzie na wyżywienie własnej rodziny. Ale gospodarstwo nabiałowe jest u naszych włościan prowadzone po dawnemu i nie przynosi takich dochodów, jakie przynosić powinno. W innych krajach, jak we Francyi, Niemczech i Szwajcaryi dochód z gospodarstwa nabiałowego jest bardzo wielki, a to, co nasz włościanin zyskuje za swoje wyroby nabiałowe, jest prawie niczem w porównaniu z dochodem wieśniaka niemieckiego lub szwajcarskiego. Przyczyna tej różnicy leży po części w tem, że tamte kraje posiadają lepsze bydło, mleczniejsze krowy i żywią też to bydło lepiej — a po części w tem, że inaczej prowadzą mleczne gospodarstwo. Tam każdy wieśniak posiada odpowiednie maszynki do wyrobu masła i sera. Tam nie czekają, aż się mleko zsiędzie i zbierze śmietanę; maszyną wprost z mleka wyrabia się masło i sery. Ale i na tem nie koniec.

W innych krajach istnieją spółki mleczarskie prawie w każdej gminie. Wszyscy członkowie spółki znoszą swoje mleko, wyroby z tego mleka sprzedają się na wspólny rachunek, a następnie rozdziela się otrzymane pieniądze według tego, ile kto dał mleka. Nie

---

— A ja na mój głupi rozum — rzekł inny — tak bym sprawę osądził: Choćbyście wy mu skórę nie wiem jak wygarbowali, to nie pomoże próżniakowi. Dopiero z palcata ucieknie i już swoje robi, bo o harapie wnet zapomni, przecieżem tego próbien; ale wziąć go i wsadzić do aresztu gminnego tak choć na dwa dni, to popamięta prędzej.

— Jak wy to rozumiecie — zapytał inny mówiącego — aby mu przez te 48 godzin jeść dawać? A któżby się tego podjął?

— Ale jako żywo! a tobyście go pięknie osądzili — niech się włóczykij namrze z głodu.

— A jakby nie wytrzymał o czczym boku tyle czasy? — zapytal jeden z radnych, palących łajkę, i mimowoli popatrzył na wynędzniałego chłopczynę.

— Co? nie wytrzyma? — rzekł znowu któryś — albom ja tego nie próbien — myślicie? A co się strachu naje w tej ciemnicy, to chyba będzie jego; jabym pasy darł z takiego! No wójcie, jak wy myślicie, nie dobrze tak będzie?...

Milczący dotychczas wójt powstał, a zbliżając się ku winowajcy, wziął go za rękę i bliżej stołu przyprowadził. Usiadł potem za stołem, zwrócił się ku radnym i rzekł:

— Nie dziwcie się, moi kochani, że o co się będę pytał tego chłopca; wszyscy o tem dobrze wiemy. Chcę się przekonać, co umie i jak będzie odpowiadał.— Gdzie ty masz ojca albo matkę?

Chłopiec drżący i zapłakany wyjęknął:

— Nie mam ani tatusia, ani matusi, bo mi pomarli.

— A więc to sierota — rzekł wójt głośno do zgromadzonych. — A umiesz ty się przeżegnać i pacierz mówić?

Dziecko poczynało mówić po kilka razy „Ojcze nasz,“ ale nie umiało dokończyć.

— Chodzisz ty do kościoła, wiesz ty co o Panu Bogu?

Sierota patrzał dziwnie załzawionym wzrokiem na wójta, ale nic nie odpowiedział.

— Oto stoi przed wami dzikie drzewko — wymówił wójt dobitnym głosem, zwróciwszy się znowu do panów radnych. Jakże żądać możecie z dzikiego drzewa dobrych owoców? Trzeba tę latorośl zaszczepić

potrzebuje się też troszczyć włościanin, gdzie sprzeda swój wyrób, bo zarząd spółki sam wyszukuje sobie miejsca zbytu, a gospodarz tylko odnosi swoje mleko, ile mu pozostaje od domowej potrzeby — a potem znowu idzie po odbiór pieniędzy. Nasz wiesniak masło i sery swoje, wyrobione z mozolem, obnosić musi po targach — a choć kupca znajdzie, to zawsze nie otrzyma za swój produkt należytej ceny. Bo kupiec jego — to zwykle żyd, który wieśniaka zawsze wyzyska. Podniesienie więc dochodu z gospodarstwa mlecznego jest dla gospodarzy wiejskich drobnych rzeczą bardzo ważną.

Sejm też od dwóch lat zajął się szczerze tą sprawą, a wyniki tych usiłowań podamy tu w krótkości.

W roku 1890 polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby ustanowił nauczyciela do mleczarstwa. Ten nauczyciel ma obowiązek jeździć po kraju i na zgromadzeniach wieśniaków pokazywać, jak się maszynami wyrabia masło i ser, ma zachęcać do zakładania spółek mleczarskich itp.

Dalej ma obowiązek ten nauczyciel udzielać nauk praktycznych o mleczarstwie i objaśniać użycie maszyn odpowiednich w szkołach rolniczych, przeznaczonych dla włościan, w Kobiernicach, Horodence i Jagielnicy, aby chłopcy w tych szkołach mogli się nauczyć postępowego obchodzenia się z nabiałem i wróciwszy na wieś innym pokazywali to, czego się nauczyli w szkole.

Instruktorem do mleczarstwa został zamianowany p. Urban Massalski, który się we Francyi wyuczył. Już zeszłego roku miał on pouczenia w różnych okolicach kraju, gdzie pokazywał włościanom maszyny potrzebne do przerabiania mleka i w jaki sposób tych maszyn używać należy.

Uczył on także po kilka tygodni w szkołach rolniczych, dla których Wydział krajowy sprowadził potrzebne maszyny i naczynia.

Ale okazało się, że jeden człowiek na to nie wystarczy, aby w kraju tak wielkim jak Galiaya skutecznie działać na podniesienie tej ważnej części gospodarstwa rolnego. Wysłał więc Wydział krajowy dwóch młodych ludzi za granicę, aby się przypatrzyli, jak tam się prowadzi gospodarstwo mleczne w spółkach mleczarskich, aby się nauczyli najpraktyczniejszych sposobów wyrobu masła i sera, i obznajomli ze wszystkiemi potrzebnemi przyrządami i maszynami.

Jeden z tych dwóch stypendystów znany jest rolnikom naszym przez swoje pisma gospodarskie — jest to p. Jan Biedroń; a drugi p. Cholewa, nauczyciel ze szkoły rolniczej w Kobiernicach.

Panowie ci byli w Belgii, w miejscowości Nortrup, gdzie jest największa spółka mleczarska.

Wiadomości, które tam nabyli, mają oni rozszerzać w kraju, pouczając rolników — i udzielając tych nauk w szkołach rolniczych.

Kółko rolnicze w Haczowie pierwsze skorzystało z ich nauki i zaprosiło p. Biedronia, aby on utworzył w Haczowie wzorową spółkę mleczarską i wyuczył włościan okolicy tamtejszej postępowego, ulepszonego obchodzenia się z mlekiem. P. Biedroń bawi dotąd w Haczowie. My się spodziewamy, że przykład Kółka rolniczego w Haczowie zachęci i inne okolice kraju do na-

---

w dobrym gruncie i uszlachetnić; trzeba to dziecko otoczyć ciepłem serca i troskliwości dłonią, a dopiero wtenczas wydać może dobry owoc. Jeżeli ciemny i niedoświadczony zboczy z prostej drogi i upadnie... czy my go jeszcze bardziej do błota wepchnąć mamy, czy też wyprowadzić na prostą drogę i oświecić go? Wyście to dziecko nie według sumienia osądzili, ja je inaczej osądzę: Oto biorę tę sierotę do siebie — każę umyć, uczesać i odziać. Będę jego ojcem. A kiedy to dziecko będzie się uczyło i wychowywało, kiedy pozna Boga i Jego święte przykazania, kiedy uszlachetni się jego serce i dusza, kiedy zrozumie co złe a co dobre, ręczę wam, że się będzie brzydziło wszelką nieprawością i pójdzie w życiu prostą drogą. — Pójdź tu dziecko, zostaniesz u mnie — zakończył wójt i pogłaskał sierotę, której łzy radośne spadały kroplami po twarzy.

Na taki niespodziewany wyrok wójta radni pospuszczali głowy i pomrukiwali do siebie, ale się żaden głośno nie odezwał. Cygara nawet jakoś im się pokończyły palić i fajki im pogasły; przyznali w duchu słuszność wójtowi i zawstydzili się.

Wtem wójt powstał na znak, że sprawa skończona, a żegnając zgromadzonych dodał:

— Oby w każdej wsi zamiast aresztu najpierw szkołę budowano, a mniejby było złego na świecie!

Tajemniczy gość.

W hotelu pod „Trzema słońcami“ wybiła jedenasta godzina w nocy; cisza zaległa gmach cały, bo kilku gości, dziś przybyłych, wcześnie udało się na spoczynek.

Na korytarzu pierwszego piętra, oświetlonym niepewnem światłem jednej tylko lampy, mrok panował, wśród którego dojrzeć można przecież przesuwającą się cicho, wysoką, tajemniczą postać. Postać ta stawa przed każdemi drzwiami i schyla się nisko, jakby wybijała pokłony.

Jest to Wach Sęk, sługa hotelowy, którego obo-

śladowania, i że włościanie nasi w swoim własnym interesie zechcą skorzystać z nauki, której im udzielą chętnie nauczyciele, wykształceni w zawodzie mleczarskim kosztem kraju. Nauka ta tem ci więcej będzie potrzebną, że nowo uchwalona ustawa o podniesieniu chowu bydła, pewnie się przyczyni do tego, że będziemy mieć lepsze bydło i więcej krów w kraju, więc też życzyćby sobie należało, aby i dochód z tego bydła był jak największy.

Wydział krajowy polecił napisanie książki o mleczarstwie. Taką książkę napisali też p. Biedroń i p. Cholewa, a w tym roku będzie to wydrukowane i będą mogli rolnicy z nauk tam zawartych korzystać.

Korespondencye „Krakusa".

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księże Redaktorze! A to dowcipnie opisał nam p. Antoni, jak to owe garnki chwaliły Wojciechową za to, że ich tak czyściutko omywała. Albo ta kłótnia mytki, wiechcia, miotły i szczotki taka śmieszna, że aż się śmiać musiałem. Tak to zawsze bywa! Nigdy słuszności nie chcą na świecie przyznać temu, kto się napracuje, kto istotnie zasłużył na pochwałę; ale najczęściej ten nagrodę odbiera, kto dużo krzyczy i dobija się o nią. Nieprzymierzając ta mytka, woda i szczotka krzyczały dużo i hałasowały, aby otrzymać pochwałę, tymczasem gdyby niemi nie harowała mocno Wojciechowa, byłoby w izbie brudno i czarno.

Kiedy przeczytałem tę ostatnią pogadankę, pomyślałem sobie tak: gdyby to odczytać ją każdej gospodyni, toby ich zachęciło do tego, aby starały się utrzymywać dom swój w porządku jak Wojciechowa i zasłużyć sobie na pochwałę swych naczyń i sprzętów. Bo choć to martwe stworzenia, ale pewno nie głupie; i wolą taką gospodynię, która im pysek umyje tyle razy, ile razy się powalają, aniżeli taką, która ich zostawia umurdzanych jak cyganów.

Ja mojej kobiecie przeczytałem już drugi raz tę pogadankę, a zrobiłem to niby dlatego, że taka ładna. Miałem jednak w sercu inną myśl. Oto chciałem, aby żona dobrze ją sobie zapamiętała, co tam w niej stało napisane. I nie bez pożytku tak uczyniłem. Oto widzę z radością, jak kobiecina pilnuje teraz, aby każda łyżka i miska była czyściutka, a gdy proszek znajdzie na stole lub podłodze, łapie ścierkę lub miotłę i dalej ścierać, zamiatać, aż go przegoni za dziesiątą granicę. A co, prawda, że ze mnie dobry polityk! Nie lubię krzyczeć, hałasować, ale mówię łagodnie, perswaduję spokojnie raz, drugi i trzeci, i ot, dobry skutek osiągam. Gdyby to nie pomogło na upartego, prawda, żebym wtenczas ostro wystąpił, bo porządek musi być w chacie, ale, chwalić Pana Boga, moja żona jest poczciwa i posłuszna.

Niechże więc każdy gospodarz taką obierze drogę, jaka najlepsza i stara się przekonać swoją żonę, że porządek i czystość wielce przyczyniają się do zdrowia, szczęścia i wygody człowieka.

Kuba Szary z Małyjowiec.

---

wiązkiem jest czyszczenie obuwia. Chodzi więc od drzwi do drzwi i zbiera wystawione buty i buciki.

Zbliżył się już do końca korytarza, gdy nagle uszu Wacha doszedł przeciągły jęk. Zatrzymał się wystraszony i mimowolnie przycisnął silniej buty do piersi.

Stoi i słucha; jęki i wyrzekania, coraz to głośniejsze, dochodzą go z pokoju pod 10 numerem.

— Boże, co to znaczy — szepnął Sęk w najwyższej trwodze, ale dochodzi już tylko sapanie.

Wziąwszy więc na odwagę, przysunął się do samych drzwi numeru 10, pod któremi nie było ani butów, ani bucików. Włoch przyłożył ucho do drzwi i nadsłuchuje, ale gdy jęki i stękanie wzmogły się znowu, poczuł pot na skroniach a drżenie w nogach.

Niewątpliwie stało się tam coś okropnego. Przypomniał sobie teraz, że pokój ten zamieszkuje młodzieniec, który dziś o godzinie dziesiątej wieczorem przyjechał. Młodzieniec był bardzo elegancko ubrany, lecz blady jak trup, a idąc po wschodach chwiał się i chwytał poręczy.

Gdy to wszystko Sęk sobie rozważył, był przekonany, że wielkie, bardzo wielkie nieszczęście zawisło nad... nad... ha! nad czem, to teraz sam nie wiedział; ale skoro nagle usłyszał znowu po rozpaczliwym jęku silny łomot, jakby ktoś w największej pasyi rzucił coś na ziemię, a potem grobowa nastała cisza, Wach miał już dość tego wszystkiego, cisnął trzymane w ręku obuwie i jak strzała pomknął ku wschodom; zbiegł na dół i jął budzić na gwałt portyera.

— Cóż się stało? — zawołał portyer, usiłując oczy otworzyć.

— Ha! co się stało? Cicho na Boga! — szepnął drżącym głosem Sęk.

— Ależ do kata! czego mnie budzisz, co chcesz?

— Cicho! ach! cicho! Otwieraj czemprędzej bramę, zanim będzie za późno!

Teraz z kolei strach schwycił portyera, który równemi nogami wyskoczył z łóżka i otwierając bramę, pytał cichym głosem:

— Gadajże przecie, co się stało?

Ale Wach nie miał czasu na odpowiedź, skoro bramę ujrzał otwartą, jak szalony wyleciał na ulicę.

Portyer popatrzał z namysłem za nim, potrząsł głową i wrócił na korytarz. Wtem w największym pę-

Wiadomości polityczne.

Z Austryi. Izba posłów Rady państwa w Wiedniu rozpoczęła obrady w dniu 26 kwietnia. Rząd ma się domagać, aby posłowie w przeciągu miesiąca maja ukończyli obrady nad trzema bardzo ważnemi sprawami. Pierwszą z nich jest budowa kolei żelaznych w Wiedniu i regulacya rzek Wiedenki i Dunaju pod Wiedniem, wszystko z funduszów państwowych. Drugą, sprawa uchwalenia nowej ustawy o podatkach dochodowym i zarobkowym, o czem *Krakus* już dawniej donosił. Trzecią sprawa zaprowadzenia w Austryi nowych pieniędzy, ze złota wyrabianych. Nowy pieniądz, który ma zastąpić miejsce dzisiejszego papierowego reńskiego, ma się nazywać *koroną*. Wartość korony równą będzie dzisiejszym 50 centom. Korona dzielić się ma na 100 groszy.

Z Prus. Pisaliśmy już nieraz o tem, jak to polscy włościanie pod rządem pruskim dopominają się o zaprowadzenie nauki w szkołach w polskim języku. Na Górnym Szląsku sto tysięcy włościan polskich wniosło prośbę do biskupa wrocławskiego ks. Koppa, żeby się zmiłował i był pośrednikiem u rządu i rządowi przedłożył, że katolicko-polski lud na Górnym Szląsku błaga rząd o to, aby dziatki uczyły się religii św. w polskim języku Nie podobna przypuścić, aby rząd pruski, widząc tak ogromną gromadę ludu dopominającego się o święte prawa, nie miał zezwolić na to, iżby dzieci katolicko-polskie uczyły się w szkole religii w polskim języku. Toć *socyaliści* cieszą się z tego, że dzieci polskie, ucząc się religii w niemieckim języku, nic a nic nie rozumieją i na bezbożników wyrastają. Ludowi polskiemu na Górnym Szląsku należy się cześć, że tak dzielnie broni świętej sprawy.

Z Rosyi. Donosiliśmy poprzednio, że rząd rosyjski nie dozwala, aby dzieci po domach się uczyły. Otóż tak na rodziców jak i na takich domowych nauczycieli nakładają tam obecnie dotkliwe kary pieniężne po 500 rubli i po trzy miesiące więzienia. Rządowi rosyjskiemu bardzo na tem zależy, aby chłop zawsze był ciemnym i nie dowiedział się o tem, że jest Polakiem. Z głupiemi prędzej sobie da radę i prędzej nawróci ich prawosławie.

Z Bułgaryi. Rząd bułgarski bardzo ostro upomniał się w Konstantynopolu o wypuszczenie na wolność aresztowanego przez rosyjskiego urzędnika Kuszelewa. Poskutkowało to, bo — jak donoszą gazety — rząd turecki kazał Kuszelewa natychmiast uwolnić. Ale zaledwo jedną sprawę załatwiono, powstała już druga. W mieście bułgarskiem Ruszczuku aresztowano kilka osób, które z namowy szpiegów rosyjskich przechowywały kilkanaście wybuchających bomb. Pokazało się, że za pomocą tych bomb mieli zdrajcy, przez szpiegów rosyjskich przekupieni, zabić księcia bułgarskiego Ferdynanda i jego ministrów.

We Francyi ta grupa socyalistów, która przybrała nazwę anarchistów, dopuszcza się coraz większych zbrodni, ciągle bowiem za pomocą dynamitu sprowadza nieszczęścia, mszcząc się na tych wszystkich, co biorą

---

dzie przebiegł około niego na pół tylko odziany kelner, którego zbudziło gwałtowne dzwonienie.

— Co się stało? — pytał znowu portyer, ale daremnie i kelner nic nie odpowiedział, tylko co sił pędził na pierwsze piętro.

Portyer pomyślawszy chwilkę, poszedł za kelnerem na górę. Pod drzwiami 10 numeru stał kelner i dwie panie (matka z córką nocujące w hotelu) trzęsące się ze strachu i opowiadające, że zasypiały właśnie w pokoju pod 9 numerem, gdzie stoją, kiedy nagle posłyszały straszne jęki i wyrzekania; długo nie mogły się zoryentować, zkąd owe głosy dochodzą, aż rozbudzone zupełnie, przekonały się, że z 10 numeru. Jęki te wzmagały się i przechodziły jakoby w wołanie o ratunek, to cichły znowu przechodząc w bolesne skargi, stękanie i sapanie. Aż gdy usłyszały przeciągły, rozdzierający jęk i następujący po nim łomot, opuściły łóżka, jęły się ubierać i po kolei dzwonić z całych sił.

Opowiadanie pań wywołało febryczne drżenie u kelnera i portyera.

Młodsza z kobiet zaczęła prosić, aby który z panów odważył się i wszedł do pokoju; ale kelner na tę propozycyę, zwróconą do siebie, odskoczył trzy kroki i trzęsącym się głosem, szepnął:

— Za nic! za nic! tam... musiało się stać coś... coś okropnego!

— To możeby pan? — zwróciła się dama do portyera.

— Ja? tak, ale i owszem! trzeba ratować — tam... temu... godzi się... lecz kto wie. co się stało... a... i... przy tem...

— Możeby policyi wezwać? — zaczęła teraz nalegać i starsza pani.

— A właśnie, tak, to jest, naturalnie, tak będzie najlepiej — jąkał się portyer, gdy wtem dało się słyszeć gwałtowne dzwonienie do bramy hotelu.

— Gwałtu! a to co nowego! — krzyknął portyer i pobiegł otworzyć; ale aż się cofnął, spostrzegłszy dwóch żandarmów, za którymi blady i zziajany szedł Wach.

— Proszę nas prowadzić do numeru 10 — rozkazał policyant.

Poszli. Przodem szedł portyer, a za nim dwóch stró-

udział w sądzeniu ich zbrodni, aby postrach siać w społeczeństwie. Policya zaaresztowała jednego z największych zbrodniarzy anarchistów w jednej restauracyi w Paryżu, otóż w wigilię tego dnia, w którym go miano sądzić wysadzono tę restauracyę w powietrze, przy czem było wiele osób zabitych i rannych. Sprawców tej nowej zbrodni na razie nie ujęto. Wobec tych ciągłych czynów przewrotnych upomina się wiele dzienników, aby rząd zaprowadził stan oblężenia, to jest aby wprowadzono zamiast zwykłych sądów, sądy wojskowe, któreby przez liczne wyroki śmierci powstrzymały zuchwałość anarchistów.

Różne rady gospodarskie.

O wypasaniu łąk. Powszechny to jest zwyczaj, nietylko między włościanami, ale i po większych gospodarstwach, że na wiosnę, jak tylko łąki obeschną i puści się młoda trawa, wpędzają na nią dobytek. Tak pasą na łąkach czasem aż do końca maja. Zwyczaj to bardzo szkodliwy; bo młoda trawa, zamiast wyrastać bujnie z wiosny, aby dała potem piękny pokos, przygryzana jest ciągle przez bydło. Gdy ono ledwie na kilka tygodni przed kośbą da łące odpoczynek, trawa nie może już zdążyć z takim wzrostem, jaki być powinien, gdyby ją od początku w spokoju zostawić.

Dla takiego więc krótkiego, bo zwykle tylko przez miesiąc maj trwającego pastwiska, pozbawia się gospodarz daleko większych korzyści, jakie miałby z obfitszego sprzętu siana. Szczególniej, gdy potem przyjdzie susza, to zdarza się nieraz, że na takiej spasionej łące wcale niemasz siana.

Prócz tego łąkę nieobeschniętą należycie z wiosny bydło depce, tratuje, dziurawi darń, a tym sposobem bardzo ją psuje. Nie dziw też, że na spasywanych wiosną łąkach trawa rośnie później kępiasto, nierówno, a przez to jest coraz rzadsza, grubsza i coraz trudniej kosić ją przy samej ziemi.

Bezpieczniej już jest wypasać łąki w jesieni, kiedy darń po letnich posuchach stężeje. Często się też zdarza, szczegolniej na łąkach uboższych, które i tak nie dałyby obfitego drugiego pokosu, że sprzątają siano raz tylko w początku lata, a potem wypasają łąką do późnej jesieni

W ogóle jednak przy spasywaniu łąk trzeba być bardzo ostrożnym i baczyć, aby bydło nie dziurawiło darni racicami. Na łąki więc torfiaste, mające darń miękką i gąbczastą, nie trzeba nigdy wypuszczać dobytku, bo więcej on w takich łąkach zrobi szkody aniżeli warta trawa, którą na nich znajdzie.

Na łąkach suchych, ubogich niektórzy gospodarze wydzielają jakąś część corocznie na pastwisko i wcale już przez ten rok nie koszą takiego kawałka; czynią zaś to umyślnie dlatego, aby łąkę użyźnić choć trocha gnojem zostawionym na niej przez pasące się bydlęta. Rzeczywiście też trawa po takiem wypasieniu jej gęstnieje i łąka na jakiś czas się poprawia. Można to jednak robić tylko na łąkach wyższych, suchych, posia-

żów bezpieczeństwa, a na końcu dygocący, zimnym potem oblany Sęk.

Na korytarzu, obok kupy obuwia, stały jeszcze obie damy i kelner.

Portyer, na rozkaz policyanta, otworzył głównym kluczem złowrogi 10 numer i żandarmi zniknęli za drzwiami w pokoju.

Pozostali na korytarzu wstrzymali oddech. Pomimo to nie mogli nic zrozumieć, co w pokoju mówiono; ale że mówiono było słychać wyraźnie, lecz mówiono jakimś przyciszonym, tajemniczym głosem.

Po upływie trzech minut wyszli żandarmi z 10go numeru. Na twarzach ich malowała się rezygnacya.

— Niestety! przyszli za późno! Już się stało! Nieznajomy młodzieniec, który w tym pokoju nocował, już dzieła dokonał! — W braku odpowiedniego narzędzia — własnemi rękami, wśród największych boleści, nogi swoje poodgniatane — uwolnił od — nadzwyczaj ciasnych butów!

Gdy jeszcze dodamy, że miał na nogach odciski, łatwo zrozumiemy jego jęki, stękania, sapania i wyrzekania, które ustały razem ze stukiem upadających na podłogę butów.

Policya zastała młodego bohatera wypoczywającego w łóżku, na które padł, gdy po wielu mozołach i mękach trudnego dzieła dokonał, zezuł ciasne buty!

Gdy stojący na korytarzu dowiedzieli się tego wszystkiego z ust żandarma, na twarzy wszystkich odbiło się zdumienie i rozczarowanie.

— Fi! — szepnęły damy i uszły do swego pokoju.

— O! — odpowiedzieli mężczyzni dążąc na dół.

I znowu głęboka cisza zaległa hotel „pod Trzema słońcami“. *S.*

dających darń zbitą i twardą; a najlepiej do takiego wypasania nadają się owce. Baczyć przytem trzeba, aby zwierzęta nie rozchodziły się odrazu po całej przestrzeni przeznaczonej do spasienia, ale najlepiej puszczać je tylko na kawałki. Dopiero gdy w jednem miejscu wyjedzą dobrze wszystką trawę, przepędzać na drugie. Jeśli zaś bydło, czy owce rozbiegną się odrazu po obszernem pastwisku, to wyjadają najprzód tylko lepsze trawy, a gorsze zostawiają nietknięte. Przez to dobre rośliny łąkowe rychło giną, a rozpleniają się na ich miejsce lichsze gatunki, dojrzewając i rozmnażając się z nasienia.

Mówią niektórzy, że przez zapuszczanie łąki na pastwisko można w krótkim czasie wytępić w niej wszystkie chwasty i złe zioła. Otóż to nieprawda. Wypasanie łąki wcale przeciw chwatom nie pomoże. Bydło starannie wybiera tylko dobre trawy, a osty, szczaw i inne zielsko omija. Że zaś prócz tego, pasąc się na łące, użyznia ją nieco swym gnojem, więc tembardziej przyczynia się do wzrostu tych chwastów, które, jak wiadomo, daleko bujniej rozpleniają się na gnoju.

Dobry jest sposób wypasania łąk przez trzymanie na nich bydła na uwięzi. Sposobu tego używają zwykle w krajach, gdzie umieją hodować najpiękniejsze bydło i gdzie o łąki i pastwiska bardzo dbają. Oto każde bydlę przywiązują tam osobno na linkach do kołków wbitych w łąkę. Linki są przytem tak długie, aby zwierzę miało do pasienia się naokoło tyle miejsca, ile na pół dnia potrzebuje, i żeby przez ten czas wyjadło trawę do szczętu, ale żeby jedno drugiemu w drogę nie właziło. Po wyjedzeniu trawy i przeprowadzeniu bydlęcia na inne miejsce, pozostawiony gnój rozrzuca się równo, póki jest świeży, a tym sposobem łąka się nieco użyźnia. Gdy zaś po kilku tygodniach trawa odrośnie, znów na te same miejsca przechodzą bydlęta tak, że od wiosny do jesieni trzy lub cztery razy wypasa się całą łąkę.

NOWINY.

— **Podziękowania.** Miło mi donieść Czytelnikom *Krakusa* o hojnym darze, jaki złożył J. W. Pan Aleksander Hulimka, właściciel dóbr: Przemysłowa, Węzłowa, Mysowa i Tarnoszyna, na budowę kościółka rzym. kat. w Tarnoszynie. Zacny ten pan ofiarował na ten piękny cel w gotówce 200 zlr. i plac pod budowę wartości 300 zlr. Plac to prześliczny, wysoki, znajdujący się w pośrodku wsi. Na tem miejscu stała dotychczas karczma, ale z rozkazu pana Hulimki, zostanie rozebraną, a tak w miejscu domu zgorszenia, stanie przybytek chwały Bożej. Za ten hojny dar nieustannie błagać będziemy Pana Boga, by raczył wynagrodzić i pocieszyć zdrowiem i błogosławieństwem pana Hulimkę z całą jego rodziną i potomstwem. Z komitetu budowy kościoła w Tarnoszynie.

Filip Wawrzyszczuk.

J. W. Pan M. Straszewski, właściciel Radłowa, zaprenumerował dla szkoły w „Biadolinach radłowskich" *Krakusa*, a nadto darował ubogiej dziatwie szkolnej 11 bundek, 15 par butów i trochę bielizny, za co podpisany składa szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne „Bóg zapłać!" *Jan Nowak*, nauczyciel.

Parafia Czermin, jakkolwiek liczna, nie posiadała dotąd, ani czytelni, ani Kółka rolniczego. Przybył tu ks. Franciszek Łukasiński, jako wikaryusz, i tak swem postępowaniem taktownem dokonał tego, że Kółko wraz z czytelnią zostało utworzone. Świetna Rada powiatowa w Mielcu zaprenumerowała nam *Niedzielę*. Zarząd główny Kółek rolniczych we Lwowie zasilił czytelnię dziełkami, również p. p. Jerzy Franc, komisarz straży skarbowej, mieszkający w Czerminie tożsamo uczynił. Poczuwam się do obowiązku złożyć wszystkim Dobroczyńcom oświaty i polepszenia bytu ludu naszego, jako nauczyciel, staropolskie „Bóg zapłać."

Henryk Filipiński, sekretarz Kółka.

Pożyczki dla Kółek rolniczych. Wydział krajowy udzielił z funduszu pożyczkowego dla Kółek rolniczych nowe pożyczki, a mianowicie:

Zarządowi Kółka rolniczego w Woźnikach, powiatu wadowickiego 200 zlr. Pożyczkę tę poręczyli gospodarze w Woźnikach: Tomasz Grabowski, Józef Kolec, Majcher Sojer, Ignacy Placek.

Zarządowi Kółka rolniczego w Dziewinie, powiatu bodzeńskiego 250 zlr., za poręką gospodarzy: Jana Szydłowskiego i Jana Powroźnika.

Z Rzymu. Każdy zakon ma za protektora, czyli opiekuna jednego z kardynałów. Opiekę nad zakonem Franciszkanów raczył przyjąć sam Ojciec św., co jest bardzo wielkim zaszczytem.

Ojciec św. powołał na wysoki urząd Polaka, ks. dr. Meszczyńskiego, zamianowawszy go sekretarzem propagandy. Ks. Meszczyński był kapelanem przy księdzu kardynale Ledóchowskim, gdy tenże był jeszcze arcybiskupem w Poznaniu.

Królewski dar. Nasz najsławniejszy malarz Matejko, ofiarował krajowi obraz swojego pędzla: „Pochód do kościoła św. Jana w Warszawie po uchwaleniu konstytucyi 3-go Maja." Za ten dar tak wspaniały, uchwaliła Izba poselska wyrazić mistrzowi swą wdzięczność, a wiadomość o tem udzieloną przez księcia Marszałka żywemi przyjęła oklaskami. Obraz ten ma być na razie zawieszonym w gmachu sejmowym, w „sali marszałkowskiej."

Pożary. Dnia 12 b. m. spłonęło w Libiążu małym, w powiecie chrzanowskim, 22 domów mieszkalnych i tyleż stodół; szkodę obliczono w przybliżeniu na 20.600 zlr. Tegoż dnia zgorzało w Byczynie, także w powiecie chrzanowskim, 15 zabudowań gospodarskich z zapasami; szkoda 20.000 zlr. W Rozdole, w powiecie żydaczowskim, spłonęło 10 zabudowań, w których mieszkało 20 rodzin żydowskich, szkoda 14.000 zlr. — W Roworzanach, pow. przemyślańskiego, zgorzało 5 domów mieszkalnych i budynki gospodarskie; szkoda 2.250 zlr.

W Szehyniach, w powiecie przemyskim spłonęło dnia 11 b. m. 12 gospodarstw, szkoda ogólna 10.853 zlr. ubezpieczona na 2.270 zlr. — W Bojanach na Bukowinie wybuchł dnia 18 b. m. pożar skutkiem nieostrożności chłopaka, który rzucił na gnój niedogaszony papieros. Przy silnym wietrze pożar rozszerzył

się gwałtownie i zniszczył około 40 domów, a także i cerkiew grecko-katolicką. Szkoda wynosi około 50.000 zlr.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** W Dzikowie starym, w powiecie cieszanowskim, próbowano w wielką sobotę moździeży, z których miano strzelać nazajutrz podczas uroczystej Mszy w cerkwi. W czasie owego próbnego strzelania, jeden moździerz, widocznie za silnie nabity, pękł, a odłam jego uderzył w pobliżu stojącego włościanina Stefana Zadorożnego tak silnie w głowę, iż zabił go na miejscu. Zabity zostawił żonę i pięcioro drobnych dziatek.

— **Sto tysięcy** podpisów umieścili katolicko-polscy włościanie ze Szląska pruskiego na prośbach o przywrócenie języka polskiego w nauce w szkołach ludowych. Może teraz Niemcy nie będą śmieli powiedzieć, że na Szląsku niema Polaków tylko sami Niemcy.

— **Myszy** pojawiły się w gromnej ilości w powiecie żydaczowskim. Wieśniacy są tem bardzo przerażeni i obawiają się, iż myszy zniszczą im wszystkie zasiewy.

— **Medale pamiątkowe** *św. Alojzego Gonzagi.* Na pamiątkę zeszłorocznych uroczystości na cześć świętego Alojzego i pielgrzymek do Rzymu, katolicka młodzież miasta Bolonii (we Włoszech) wybiła bardzo piękne medale. Kilkanaście tych medali otrzymał ksiądz prałat Smoczyński, proboszcz z Tenczynka i przewodnik zeszłorocznej polskiej pielgrzymki, dla rozdania ich niektórym pielgrzymom. Będzie to dla nich miły upominek.

— **Nieszczęsny żart.** W pewnej wiosce nadbałtyckiej w Starych Prusach była wdowa zaręczona ze sternikiem, którego powrotu spodziewała się lada chwili, a ślub miała z nim wziąść 19 kwietnia. Narzeczony miał wrócić z południowej Ameryki. Niedawno właśnie odebrała od niego list, że popłynąć musiał do Australii i chyba za rok wróci. Biedna kobieta widziała w tem wykręt, a przekonana będąc, że kochanek ją opuścił dla innej, powiesiła się we własnem mieszkaniu. Tymczasem narzeczony drugiego dnia wrócił, ale już tylko na pogrzeb. Chciał on biedaczce zrobić niespodziankę i dlatego list z nieszczęsnym żartem wysłał na dzień przed swojem przybyciem. Głupio zrobił, ale są jeszcze głupsi! Oto w okolicy Elbląga rozwiodło się właśnie sądownie małżeństwo, w którym on liczy 73 lata, ona jeszcze trochę więcej!

— **Szlachetność włościan.** We wsi B.... pod Sandomierzem zakończył nagle życie dziedzic J.... Po pogrzebie, gdy cała rodzina zmarłego była zebrana, zgłosili się włościanie i oznajmili, że nieboszczyk w obecnym ciężkim roku duże im dał zapomogi. Choć nikt o tem nie wie, oni jednak wszyscy chcą sami wykazać szczegółowo, ile każdy otrzymał, aby pozostałe bez ojca i matki dzieci, choć zamożne, nie miały krzywdy. Piękny to i szlachetny postępek!

— **Między protestantami** czyli luteranami w Starych Prusach mnóstwo jest sekciarzy. W Dulaku robotnik Puszke chciał się sam ukrzyżować w stajni. Położył się na ziemi, nogi na krzyż przełożył i gwoździami do ziemi przybił, tak samo i lewą rękę, prawą zaś nazadawał sobie nie mało ran w piersi. Tak go we krwi znalazła własna żona jeszcze żywego. Umieszczono go w szpitalu.

— **Wychodźcy,** którzy do Ameryki przybywają, niszczą się często na ciele, częściej na duszy dlatego, ponieważ albo do kościoła wcale nie mogą chodzić ze względu na oddalenie, albo choć chodzą, to bardzo często do takiego, gdzie niema kazań w ojczystym języku, ani mogą się spowiadać w ojczystym języku. Tak bywa z wszystkimi wychodźcami bez względu na ich narodowość.

Nad tą niedolą ulitowali się mężowie szlachetni różnej narodowości, a mianowicie zarządy stowarzyszeń św. Rafała, niemieckiego, włoskiego, belgijskiego i przesłali do Ojca św. prośbę, w której między innemi proszą, o co następuje:

Jest rzeczą konieczną — gromady wychodźców każdej poszczególnej narodowości wszędzie tam, gdzie ich liczba i środki na taką praktykę pozwalają, zespolić w osobne dyecezye, parafie, misye.

Jest wskazaną i konieczną, kierunek tychże poruczyć kapłanom tejże samej narodowości, do której wierni należą. Najrzewniejsze i najdroższe wspomnienia z ojczyzny, którą opuścili, każdej chwili im na pamięć przychodzić będą i za to dobrodziejstwo, które przez Kościół na nich spływać będzie, tem bardziej Kościół św. miłować będą.

W okolicach, w których osiedli emigranci rozmaitych narodowości nie są dość liczni, ażeby się módz zorganizować w osobne narodowe gminy lub parafie, byłoby więc rzeczą pożądania godną, ażeby kierownictwo takich parafij, o ile się to da przeprowadzić, powierzyć kapłanowi, któryby znał i rozumiał rozmaite mowy tych wychodźców. Kapłana takiego świętym powinno być obowiązkiem, aby każdemu naukę katechizmu w mowie ojczystej wykładał.

Jest rzeczą pożądaną, wszędzie tam, gdzie niema publicznych szkół chrześcijańskich, zakładać szkoły parafialne, i to o ile możności wedle poszczególnych narodowości. Plan nauk szkół takich powinien obejmować zawsze naukę języka ojczystego, jako też języka i historyi ojczyzny przybranej.

Byłoby rzeczą pożądania godną, ażeby katolicy każdej narodowości tam, gdzie to będzie możliwą, w episkopacie przybranej ojczyzny mieli po kilku biskupów swej narodowości. Zdaje się, że w ten sposób organizacya Kościoła będzie tem doskonalsza. W zebraniach biskupów, w koncyliach i t. d. każdy szczep ludowy przybyły do Ameryki będzie reprezentowany, a interesa jego i potrzeby będą miały rzeczników i obrońców.

— **Trzeci kongres**, czyli zebranie katolików monarchii austryackiej, odbędzie się tego roku w Lincu, w miesiącu sierpniu. Komitet przygotowujący to zebranie, wydał już odezwę do wszystkich katolików całej monarchii, i zaprasza do wzięcia udziału w naradach tegoż.

— **Pod Moskalem,** gdzie teraz głód panuje, zdarza się teraz, że rodzice sprzedają własne swe dzieci. W pewnem miasteczku gubernii kijowskiej, sprzedał jakiś chłop na targu swą 8-mio-letnią córkę za 6 rubli, — w innej miejscowości tejże gubernii, sprzedał chłop, który miał czworo dzieci, jedno z tychże, i to córkę najstarszą. Za wzięte pieniądze umieścił troje pozostałych dzieci u ludzi, a sam się wyniósł do innej odległej gubernii. — Jeszcze inny chłop sprzedał dwie córki, lat 6 i 8 mające, za cenę 5 i 3 rubli.

— **Wypadek przy ślubie.** W Salcburgu, czyli po słowiańsku w Solnogrodzie, podczas Mszy św., panna

młoda nagle zemdlała i padając na ziemię, zraniła sobie głowę o stopnie ołtarza. Zaniesiono nieprzytomną do zakrystyi, gdzie niemoc tak się wzmogła, że wezwano księdza, by udzielił konającej już, jak się zdawało, pannie młodej ostatnich Sakramentów. Gdy jednak przy cuceniu zdjęto jej gorset, powróciła wnet do sił i zdrowia. Okazało się, że przyczyną omdlenia i niemocy był nieszczęsny gorset.

— **Szczupak zabójcą.** Syn kolonisty z pod Grudziądza, dwunastoletni K., ruszył na pobliskie jezioro, celem złowienia kilku ryb. Zapuścił tedy w przerębel wędkę i niebawem spostrzegł prześliczną zdobycz, ogromnego szczupaka. Uradowany chłopiec czemprędzej chwycił go ręką, chcąc tem pewniej ująć swój łup, gdy w tem szczupak ukąsił go w rękę i przegryzł główną żyłę. Krew polała się strumieniem. Pod wieczór, zaniepokojeni nieobecnością malca rodzice, poszli ku jezioru. Tam ujrzeli straszny widok. O kilkanaście kroków od przerębli leżał ich syn nieżywy, wśród ogromnej kałuży krwi. Upływ jej widocznie tak był wielki, iż chłopiec umarł wprzód, nim zdołał dojść do domu.

— **Lekarstwo na febrę.** Przeszło 30 osób wyleczyłem. Bierze się 9 listków całych bobkowych liści, ususzyć je (nie przypalić), na popiół zetrzeć, podzielić ten popiół na trzy części i jednę część z wodą wypić na czczo, drugą część na drugie rano. Ten sposób dawek wyczytałem w starej księdze, ja zaś starszym dawałem na dwa razy, a nawet i na jeden raz, zawsze z dobrym skutkiem. Warunek, by kwaśnych, ani płynów, ani potraw nie używać. *Ks. J. W.*

— **Żydzi w Argentynie.** Założyciel osad żydowkich w Argientynie (w południowej Ameryce), bogacz Hirsz, ogłosił w gazetach, że staraniem jego sześć tysięcy żydów wychodźców z Europy ma już los zapewniony na ziemi argientyńskiej, do końca zaś tego roku ma się ich tam osiedlić piętnaście do dwudziestu tysięcy. Osadnicy biorą się podobno z chęcią do pracy na roli i oswajają się z powietrzem i pożywieniem, do którego nie nawykli. Największa osada, zwana Maurycyo, zajmuje obszar 60 tysięcy morgów, druga Mozes Wil około 30 tysięcy, trzecia zaś, dotąd nie nazwana, około 15 tysięcy morgów. Oprócz tego Hirsz chciał nabyć jeszcze 5 milionów morgów ziemi i posłał do Argientyny pełnomocnika swego, doktora Lewentala, aby zawarł z rządem tamtejszym umowę. Ale Argientyńczycy nie zgadzają się sprzedać w jedne ręce takiego ogromnego obszaru i nie chcą ustąpić więcej nad trzy miliony siedemset tysięcy morgów. Hirsz posłał drugiego pełnomocnika, pułkownika Goldszmita, i ma nadzieję, że temu lepiej się powiedzie. — Między żydami wybierającymi się do Argientyny krążą gawędy o komitecie dla wychodźców w Buenos-Ajres, który ma się niby zajmować losem przybyszów; ale Hirsz zapewnia, że komitetu takiego nigdy tam nie zakładał, i że wszystko, co o tem opowiadają, jest bajką.

Jednocześnie jednak z tem ogłoszeniem Hirsza rabini w Odesie, Kijowie i innych większych miast otrzymali zawiadomienie od komitetu żydowskiego w mieście Królewcu, żeby powstrzymali żydów od wyjazdu do Ameryki, bo rządy tamtejsze nie dają im teraz z okrętów na ląd wysiadać.

Chociaż Hirsch wyłożył miliony pieniędzy na osady dla żydów w Argientynie i ma nadzieję, że w nich jego rodakom jak najlepiej dziać się będzie, jednakowoż sami osadnicy podobno nie są zadowoleni ze swego losu. Oto co napisała ztamtąd jedna żydówka w liście do swego ojca, kupca w Będzinie, w gubernii piotrkowskiej:

„Kochany Ojcze! Pytasz, co się dzieje z osadami barona Hirsza. Odpowiadam ci, że jest bardzo źle. Żydzi zamęczają się tu na śmierć. Baron Hirsz przysłał tu swego pełnomocnika Lewentala, przechrztę, który robi z żydami, co mu się podoba, drze z nich, co może, i chce jak najprędzej się zbogacić. Opowiedz wszystkim, żeby tu nikt nie przyjeżdżał“.

— **Usprawiedliwienie.** Jeden z jarmarcznych złodziei, do aresztów miejskich odstawiony, przy przesłuchaniu w inspektoracie policyi w Tarnowie, w ten sposób się tłómaczył: „Kiełbasę wziąłem, bo spadła ze straganu na ziemię, a gdybym ja jej nie był zabrał, byliby ją przechodnie podeptali, albo by ją pies był porwał i zjadł, bo masarz nie byłby powalanej kiełbasy sprzedał, ani pan by jej nie odebrał. Niktby nie był na kiełbasie użyl, chyba pies, a że ja kiełbasę potrzebował na święta, więc zobaczywszy na bruku leżącą, pomyślałem: Ma się kiełbasa zmarnować, to ją wezmę, bo grzech, aby się to miało „zniweczyć.“ Ano wziąłem, a tu mię zaraz „cap.“ — A za co? hę? — pytam się. Policaj gada, żem kiełbasę ukradł, a ja mu na to: „nie ukradłem kiełbasy, tylko wziąłem, aby się nie zmarnowała“.

Mimo tego dobitnego tłómaczenia się przyaresztowanego, odebrano mu kiełbasę, a jego oddano do sądu. — „Żeby się nie wiem co zmarnić miało, zakonkludował wówczas przyaresztowany, — żeby nawet pies miał zchapnąć, to nic już nie wezmę ze ziemi.“ Czy dotrzyma słowa? Chyba nie, bo się na „minutę“ przysięgał.

Rozmaitości.

Prośba ptaków. Towarzystwo ochrony zwierząt w Budapeszcie ogłosiło niby od ptaków, a właściwie w ich obronie następującą dowcipną prośbę, godną uwzględnienia i w naszym kraju, odnośnie do naszych ptaków: Wszystkie ptaki żyjące na ziemi węgierskiej na pierwszem walnem tegorocznem zgromadzeniu postanowiły wydać do narodu węgierskiego następującą odezwę: „Powróciwszy z dalekich, obcych stron do naszej, starej, ukochanej ojczyzny i zająwszy w lasach i na polach, w miastach i po wsiach nasze dawne mieszkania, zamierzamy założyć tu nasze domowe ognisko i spokojne i wesołe prowadzić życie. Siebie i potomstwo nasze oddajemy pod silną opiekę ludu i ufamy, iż tak wielcy i mali, jak starzy i młodzi nie będą nam czynić żadnej szkody ani na ciele, ani na życiu, ani nas nie pozbawią naszego najdroższego dobra: wolności. A w szczególności prosimy jak najuprzejmiej i stanowczo, aby nie psuto nam naszych z wielkim mozołem zbudowanych gniazd, aby nie wybierano z nich jaj, aby młode pisklęta pozostawiono naszej pieczy, i aby zawsze wszyscy nas za swych dobrych przyjaciół uważali.

My natomiast zobowiązujemy się przez wesołe skoki, fruwanie, latanie, przez świstanie, świerkanie i śpiew przysparzać wam zabawy i sprawiać wam przy-

jemność. Przyrzekamy wyławiać z drzew i krzaków, z ziół i pól wszystkie pasorzyty tak, że lasy i pola i ogrody pięknie rozwijać się będą, a ludzie radować się będą przecudną pięknością stworzonej przez Boga przyrody. — Uchwalono na wiecu naszym podczas Świąt Wielkanocnych. Prośbę tę podpisują w imieniu ogólnego zebrania: *Bocian, Skowronek, Słowik, Jaskółka*".

Nowy sposób uprawiania roli. Zamiast orania ziemi w niektórych okolicach Ameryki zaczynają używać innego sposobu. Oto wiercą w ziemi dziury o półtrzecia łokcia jedną od drugiej, a łokieć lub półtora głębokie. W każdą z nich kładą nabój z dynamitem i wszystkie naboje łączą z sobą drutem podwójnym. Potem puszczają na druty elektryczność; od tego między końcami drutów w każdym naboju wyskakuje iskra elektryczna, dynamit zapala się jak proch i w mgnieniu oka na całej roli powstaje wybuch, ktory wzrusza i odrzuca glebę. Wtedy usuwają i rolę równają bronami. Sposób to jużci pewnie dobry, bo doskonale rolę rozkrusza; tylko pytanie, ile to kosztuje, chyba o wiele drożej, niżli orka pługiem.

Legenda o cudownym chłopcu. Pośród włościan powiatu opoczyńskiego na Mazowszu krąży znowu stara legenda o narodzeniu się chłopczyka, który przepowiada przyszły głód lub urodzaj. I tak według opowiadań w okolicach Piotrkowa urodził się gospodarzowi syn, którego według zwyczaju natychmiast z kumoszkami powiózł do kościoła, aby go ochrzcić. Kiedy ksiądz odchylił poduszkę, zobaczył rybę i chrzcić nie chciał. Zmartwiony chłop wrócił do domu, a kiedy tu zajrzeli do poduszki, ujrzeli znowu chłopca. Chłop z powrotem do kościoła, a ksiądz znowu chrzcić nie chce, gdyż w poduszce leżała gromnica. Wraca do domu ojciec i znowu w poduszce zastaje synka. Kumoszki powiadają „do trzeciego razu" i jadą z powrotem do kościoła. Ksiądz w poduszce tym razem zobaczył chleb, który pokropił święconą wodą, mówiąc, że chleb i tak się nieraz święci, i że tym sposobem może zły duch opuści niewiniątko. Ledwie tylko pierwsze krople upadły na chleb, gdy w poduszce ukazał się chłopiec, który głosem starego człowieka powiedział: „Słuchajcie ludzie! Gdybyście mnie ochrzcili jako rybę, to na świecie byłyby takie wody, że niktby im się oprzeć nie mógł; gdybym był ochrzczony jako świeca, spadłby na ziemię deszcz ognisty i spaliłby ziemię całą; że jednak ochrzciliście mnie pod postacią chleba, to w tym roku będzie go tyle, że nie wystarczą na chowanie go gumna i śpichlerze, ziarno da sto ziarn: a kłos sto kłosów". Jest to baśń już bardzo stara; przecież jej nikt nie uwierzy!

Fraszki i żarty.

— Żydzie, byłeś ty na wojnie? — zapytał się pewien szlachcic przybyłego doń handlarza.

— Co nie miałem być!?... ja nawet zginąłem!

— Zginąłeś a żyjesz?

— Ny! chce pan, to panu opowiem.

— Bardzom ciekawy!

— Jak się zrobiła wojna, to pan burmistrz nas wsistkich wymustrował na pikuniersy...

— Cóż to za wojsko?

— Na co wojsko! Mi mieliśmy piki od tyczkowego grochu i dlategośmy sobie tak nazowali, jak nieprzyjaciół buł o kilka mile, to mi wsiscy ksiknęliśmy: Uura!... on zląkł się i poszedł... ale potem drugi niepsijacioł miał złe przewodniki i psiszed do nas, jak biliśmy na mustrze.

— I cóż się stało?

— Jak mi zaczeliśmy robić gewałt, hałas, wojne, takeśmy wsyscy zginuli, dopiro w pare kilka tygodniów, jak pan burmistrz ogłosił licytacyon, takeśmy się Bogu dziękować wsiscy znaleźli.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 26 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. — ct. do 11 złr. 45 ct., za czerwoną od 10 złr. 90 ct. do 11 złr. 30 ct., za żółtą od 10 złr. 90 ct. do 11 złr. 35 ct., za żyto od 9 złr. 40 ct. do 10 złr. — ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 40 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 20 ct., za koniczynę czerw. od 60 złr. do 70 złr., za białą od 50 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
	Maj ma dni 31.				
1	*Nied. 2. po Wielk.* Grobu Jez. Fil. i Jak.	4	35	7	18
2	Pon. Zygmunta i Atanazego.	4	33	7	19
3	Wt. Znalezienie św. Krzyża. ☽	4	32	7	21
4	Śr. Floryana Męcz. i Moniki wd.	4	30	7	22
5	Cz. Gotarda b. i Piusa V pap.	4	29	7	24
6	Piąt. Jana w oleju.	4	28	7	25
7	Sob. Flawii i Domicelli pp.	4	26	7	26

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

c) świadectwa moralności i dotychczasowego zatrudnienia wystawionego przez właściwego duszpasterza i zwierzchność gminną;
d) świadectwa zdrowia wystawionego przez lekarza.

2. W dniu oznaczonym przez Dyrekcyę **poddać się egzaminowi wstępnemu,** z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest dostatecznie umysłowo rozwinięty i posiada potrzebne wykształcenie elementarne, ażeby mógł korzystać należycie z nauk w szkole rolniczej udzielanych.

Synowie włościan posiadających własne gospodarstwa, otrzymać mogą bezpłatne utrzymanie (pomieszkanie, wikt, pościel i pranie) **tudzież ubranie** w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy jednak wstępujący do zakładu, powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcya krajowej niższej szkoły rolniczej w Kobiernicach.

(Poczta Kęty.) (3—3)

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

podaje do powszechnej wiadomości w myśl § 11 statutu gradowego

wykaz najwyższych cen, po jakich ziemiopłody w r. 1892 od gradu ubezpieczone być mogą:

	RODZAJ ZIEMIOPŁODÓW	w powiatach A. Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Krosno, Limanowa, Myślenice, Mielec, Nowy Sącz, Nowy Targ, Nisko, Pilzno, Ropczyce, Tarnów, Tarnobrzeg, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.		B. Brzozów, Cieszanów, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Lisko, Lwów, Łańcut, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rzeszów, Rudki, Sambor, Sanok, Staremiasto, Stryj, Turka, Żółkiew, Żydaczów,		C. Bohorodczany, Bóbrka, Borszczów Brody, Buczacz, Brzeżany, Czortków, Horodenka, Husiatyn, Kamionka Str., Kołomyja, Kosów, Nadworna, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Bukowina.	
poz.		poz.	złr. za 100 kilo	poz.	złr. za 100 kilo	poz.	złr. za 100 kilo
1	Żyto ozime	1	8·50	1	8·—	1	7·50
2	» jare	2	8·—	2	7·50	2	7·—
3	Pszenica ozima	3	10·—	3	9·50	3	9·—
4	» jara	4	9·—	4	8·50	4	8·—
5	Jęczmień	5	7·50	5	7·—	5	6·50
6	Owies	6	7·—	6	6·50	6	6·—
7	Hreczka	7	7·50	7	7·—	7	6·50
8	Kukurudza	8	6·50	8	6·—	8	5·50
9	Proso	9	7·—	9	6·50	9	6·—
10	Groch pospolity	10	8·—	10	7·50	10	7·—
11	Bób	11	7·—	11	6·50	11	6·—
12	Fasola . . . . . . , . .	12	8·50	12	8·—	12	7·50
13	Wyka	13	6·50	13	6·—	13	5·50
14	Konicz czerwony	14	50·—	14	49·—	14	48·—
15	Rzepak zimowy	15	12·50	15	12·—	15	11·50
16	Konopie włókno	16	22·—	16	21·—	16	19·—
17	Len włókno	17	26·—	17	25·—	17	24·—
18	Kartofle	18	2·—	18	1·70	18	1·40
19	Chmiel	19	85·—	19	82·—	19	80·—
20	Łoza koszykarska z morga . .	20	40·—	20	30·—	20	30·—

Ceny ubezpieczone, a nie ceny targowe, będą służyć w razie gradobicia za podstawę wynagrodzenia. Wolno jest podawać do ubezpieczenia ceny niższe od wyżej oznaczonych; cen wyższych Dyrekcya do ubezpieczenia w myśl §. 11 Statutu przyjąć nie może. **Wyjątek w tej mierze stanowi jednak chmiel.** Cena maksymalna chmielu może być bowiem na przedstawienie zabezpieczonego po wykazaniu ważnych powodów przez Dyrekcyą lub Reprezentacyą **w ciągu trwania zabezpieczenia** za dopłatą odpowiedniej zaliczki podwyższoną, o ile chmiel do owej pory przez grad uszkodzonym nie został, a w takim razie cena podwyższona służyć będzie za podstawę wynagrodzenia w razie gradobicia.

Dyrekcya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki. *M. Łępkowski.* *H. Kieszkowski.*

(Przedruk nie będzie płacony).

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.